SIEWCA

ORGAN POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU
STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

ROK III POZNAŃ, STYCZEŃ 1939 NR 1

PO ZJEŹDZIE

28 grudnia 1938 r. — to data, o której uczestnicy zjazdu, zorganizowanego przez Okręg Poznański z powodu dwudziestolecia założenia naszej organizacji, nie zapomną i zapomnieć nie będą mogli. Powstał dzień mglisty i pochmurny. Przed kościołem św. Marcina gromadzą się coraz większe rzesze. Na ich twarzach nie odzwierciedla się posępność dnia, przeciwnie, bije od wszystkich jakaś wielka, potężna radość. Dawno nie widziani koledzy witają się z niekłamaną uciechą: „Ty także nasz!" „A jakże, a za kogo mnie masz?" Słowa powitania trzeba przerwać, Msza św. rozpocznie się niebawem. Świątynia, a zwłaszcza wielki ołtarz, jarzy się od świateł. Mszę św. celebruje nasz członek ks. kan. dr Zaborowicz z Kalisza. Z chóru wzbijają się pod stropy świątyni przecudne melodie kolęd. Po Mszy św. od ołtarza przemawia przewielebny celebrans. Słowa jego — to pieśń pochwalna dla tych, którzy mieli odwagę przetrwać złe minione lata i „nie pozwolili się odchrześcijanić".

Akademię urządzono w historycznej sali kina Metropolis. Już godzina 11, a napływ uczestników nie ustaje. Przybyło ich bite 800, czyli 70% członków oddziału. Na wstępie Chór Nauczycielski odśpiewał „Psalm 77" Gomółki i „Pieśń do morza" Maklakiewicza. Potem prezes Okręgu kol. Lorkiewicz z radością powitał przedstawicieli władz, duchowieństwa, społeczeństwa i liczną gromadę członków. W przemówieniach doceniano naszą wartość jako organizacji stojącej na zasadach katolickich i narodowych, organizacji, „którą łaczy braterstwo broni" z naszym kochanym „Przewodnikiem Katolickim", jak powiedział pięknie ks. red. Forecki; organizacji, której członkowie powinni stać się „typem nauczyciela polskiego" (słowa przedstawiciela T. N. S. W.). Głos zabierali p nacz. dr Jabczyński im. p. Kuratora, ks. radca dr Noryśkiewicz im. ks. Kardy-

nała-Prymasa, p. nacz. Nowicki im. miasta Poznania. Kol. Paszenda reprezentował Śląsk, a prezes Siciński Zarząd Główny Stowarzyszenia.

Przy mównicy staje prezes najliczniejszego Koła w Polsce — Koła Poznań — kol. prof. Kujawski. Ze słów jego bije potęga i moc: „Przetrwaliśmy, i z wiarą w lepsze jutro idziemy naprzód, bo nasza idea oparta o krzyż Chrystusowy i o Orła Białego zwycięża i zwyciężyć musi". Między mówcą a słuchaczami wytworzyła się potężna więź. Z oczu obecnych wyczytać się dały niewypowiedziane słowa: „Z serca nam wszystko wyjąłeś". Niech żal ściska dusze tych, którzy tego gorącego, przepięknego przemówienia nie słyszeli i razem z obecnymi go nie oklaskiwali. Odśpiewaniem „Roty" zakończono tę dla nas Stowarzyszeniowców tak ważną i ku pokrzepieniu serc urządzoną akademię.

Na wspólnym obiedzie w sali „Belwederu" zgromadziło się przeszło 300 osób. Przemawiał prezes honorowy Stowarzyszenia kol. Glapiński. „Tekla" ściągnęła do Teatru Polskiego tak licznych widzów, że zabrakło biletów. A wieczorem przetrawiano wrażenia z całego dnia. Gromadzili się dawni znajomi, zawiązywano nowe znajomości, omawiano sprawy organizacyjne, wyławiano przyszłych rozsadników naszych haseł, a wszystko w atmosferze szczerej łączności organizacyjnej. Duch się pokrzepił, choć niektóre od zmęczenia omdlałe ciała były zmuszone czekać aż do odjazdu rannych pociągów. Świetnie udany zjazd przyczyni się na pewno do skrzepnięcia naszych sił, rozpali nasze serca do ofiarnej pracy i zachęci uczestników, aby strzegli naszych ideałów „jak skrzydlate gryfy, jak skarbów — lwy"!

Władysława Skrobalska

KOGO WYCHOWUJĘ?

Dzisiejszy kryzys wychowania (bo i taki jest i należy go odróżnić od kryzysu szkolnictwa) pochodzi stąd, że w tzw. „przedmiocie wychowania" czyli po prostu w wychowaniu widzi się wszystko: splot funkcji psycho-fizjologicznych, przejaw jego własnych głębin nieświadomości, wypadkową wrażeń, pupilka XX wieku, materiał do rozgrywek politycznych, który będzie rozsadzał „tumana", urwisa, „pociechę" itd. — tylko nie — istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże. Płynie stąd wiele błędów w wychowaniu. Jedne z nich można usunąć przez zbadanie swojej sumienności, inne przez wyrugowanie polityki z wychowania, dalsze przez zmianę metod — ale najgorzej jest z tymi, które wypływają z fałszywego pojmowania duszy ludzkiej. Próbujmy każdy z tych sposobów zanalizować!

Sprawę sumienności zanalizuje oczywiście każdy z osobna.

Co do polityki w wychowaniu godzą się wszyscy, że jej nie powinno być. Konieczna (bo w wychowaniu nie ma rzeczy dozwolonych; są tylko szkodliwe lub konieczne) jest „wielka polityka", a tą jest miłość swego narodu, jego posłannictwo i dziejowe zadanie, które nie powinny być obce ani nieznane żadnemu wychowawcy.

Zmiana metod, to nie zmiana „podejścia" w klasie i przeprowadzenia lekcji, to całokształt praktycznych zagadnień wychowawczych. Co do tych spraw, to zdaje się, nastawiliśmy się na najwyższy ton, na maksimum, które jest osiągalne... teoretycznie. Zapomnieliśmy, że wychowanie szkolne, to praca masowa, a jako taka — musi być wymiarkowana na przeciętność. O tej masowości i przeciętności nie przesądza bynajmniej możliwości indywidualizowania, która zresztą z powodu „przeludnienia w klasie" staje się bardzo problematyczną. Gdzie ta przeciętność się przejawia? Mówmy przez kwiatek: w podmiocie wychowania, w środkach wychowania i w przedmiocie wychowania. A teraz jasno: nie każdy urodził się wychowawcą, nie wszystkie szkoły są tak wyposażone jak te, w których opracowywano „nowe metody", wreszcie stopień rozwoju uczniów jest nierówny. Trzeba loty obniżyć.

Sprawa pojmowania duszy ludzkiej dotyczy oczywiście przede wszystkim wychowawcy. Zdawało by się, że z tego powodu jest najłatwiejszą do przeprowadzenia, a w rzeczyiwstości rzecz ma się odwrotnie. Nie tylko przez „wyznawanie" różnych kierunków naukowych, ale i przez to, że ten i ów przyjmuje metody obce w przekonaniu, iż są prawdziwe. Najczęściej nie zdaje sobie sprawy z tego, że z własnego poglądu na duszę ludzką nie mógłby absolutnie tych metod wydedukować. Dużo złego poczyniły nowoczesne kierunki psychologiczne, które z całego splotu zagadnień duszy ludzkiej jedną kwestię wyjęły, wyniósłszy ją do znaczenia problemu zasadniczego, w którym wszystkie inne się ogniskują i wyczerpują, stworzyły karykatury psychologii. Płynące z nich wskazania wychowawcze przyjęliśmy bezkrytycznie jako zdobycz nauki nowoczesnej. Tak np. chcielibyśmy wszystko budować na zainteresowaniu i aktywności ucznia, co jest niemożliwe. Zaczęliśmy przeceniać instynkty na niekorzyść skuteczności niezmiennych norm etycznych. Gadki o instynkcie walki kazały nam pobłażać wybryki wychowanków. Uznaliśmy ćwiczenia duszy, itd. Słowem dzisiejszy rozgardiasz psychologiczny, szczególnie w odniesieniu do pedagogiki, czeka na uporządkowanie, a zanim to nastąpi, wychowawca musi wrócić do tradycyjnych metod, co się na ogół dzieje, o ile rozczarowanego nie opanowało zniechęcenie.

Znamiennym jest również pojmowanie wartości wewnętrznej człowieka. Sądzą mianowicie niektórzy, powtarzając za Rousseau'em, że dusza ludzka jest z natury dobra, a deprawuje ją złe życie (w znaczeniu otoczenia, środowiska, splotu interesów itp.). Stwórz-

my dla wszystkich dobre warunki bytowania, a ludzie będą dobrzy — mówią zwolennicy wychowania naturalistycznego i materialistycznego. Zestawmy ten pogląd z nauką katolicką.

Religia katolicka uczy, że dobroć człowieka (jego wewnętrzna wartość) nie jest zależna od jego sytuacji. Wartość moralna bowiem wynika ze stosowania zasad, które są niezmienne. Nie ma takiego położenia, w którym człowiek nie mógłby być dobrym i nie ma takiego położenia, w którym człowiek nie mógłby być złym. Jednym słowem uznaje wolną wolę człowieka. Natomiast ludziom, którzy dobroć człowieka chcą uzależnić od jego sytuacji zewnętrznej, nie wolno mówić o tej właśnie dobroci. Jeżeli jednak tak mówią, jest to albo maskowanie okropnej doktryny albo nieprzemyślenie rzeczy. Bo cóż to jest za wartość człowieka, która zmienia się zależnie od zewnętrznych warunków? Takie pojęcia mieszczą się w umysłach tych ludzi, którzy idąc bezkrytycznie za prądami nowoczesnej psychologii, uważają człowieka za twór wyłącznie biologiczny. A szczególnie psychologia socjalna uprawia harce szermując chętnie tak pięknie nazwanym pojęciem solidarności społecznej, która zresztą nie hamowana indywidualnym krytycyzmem i zasadami stałymi (lecz nie wyłącznie biologicznymi) staje się owczym pędem. Pionierzy tych haseł legitymujący się zawsze ideą postępu nie zauważają albo nie chcą tego wyjawić, że konsekwencją ich stanowiska jest odrzucenie wszelkich norm etycznych, a więc i moralności i pojęcia człowieka dobrego i złego. Dalszym następstwem tego poglądu jest odrzucenie wszelkiej myśli wychowawczej w naszym pojmowaniu. Pozostaje jedynie hodowanie w dosłownym znaczeniu.

Taki pogląd rozpowszechniony u nas, choć pozornie wypływa z naturalizmu głoszonego przez Rousseau'a, ma jednak w istocie inny podkład. Duszę ludzką uważa się za splot funkcji biologicznych. Funkcje te uwarunkowane są niezmiennymi prawami natury. Wobec tego akty woli człowieka są wynikiem warunków, w jakich on się znajduje, a zatem z góry przesądzone i wywołujące nieodwołalnie te a nie inne skutki, znowu prawami natury regulowane. Jest to determinizm godzący w pojęcie wolnej woli człowieka, działanie łaski Bożej i cudów. W dalszej konsekwencji takiego poglądu trzeba przyjąć, że nie istnieje dla ludzi żaden absolut ani absolutna prawda, ani pojęcie dobra i zła. Nie istnieją również prawa i przepisy. Nie ma winy, więc nie ma odpowiedzialności. Nie ma instytucji kary. Sądownictwo i więzienia trzeba zastąpić zakładami izolacyjnymi dla „szkodników". Bo trzeba wiedzieć, że przestępca przy takim pojmowaniu nie istnieje. Szkoły stałyby się zakładami hodowlanymi.

Ależ to teorie wywracające na nic nasze zasady współżycia! Chyba u nas nie są rozpowszechnione — powie ktoś. Tak obce-

sowo nikt ich jeszcze nie propaguje. Omawia się je na razie naukowo jako jeden z wielu poglądów. Lecz są u nas pisma, które poświęcają tym rzeczom swe łamy w celu propagandy. Sączy się jad niedostrzegalnie. Wszak wygodnie jest, jeżeli ktoś może swoje błędy uzasadnić „naukowo". A jak można naukowo uzasadnić stopień ze sprawowania, który taki „wychowawca" stawia wychowankowi na świadectwie?

Jedna walna nauka płynie z powyższych rozważań dla wychowawcy: trzeba krytycznie przyjmować wszystkie nowinki i co prędzej skrystalizować i ugruntować swój światopogląd.

Władysław Boroch

NAWRACANIE KATOLIKÓW NA KATOLICKĄ WIARĘ

Wszyscy jesteśmy zdania, że człowiek jako istota rozumna i pragnąca wiedzy, musi ciągle rozszerzać swój zakres wiedzy nie tylko aktualnymi wiadomościami, lecz również wiadomościami podstawowymi. Rozumie to zwłaszcza człowiek wykształcony. Nieszczęśliwe określenie „wykształcony", urobione z czasownika w formie dokonanej, nie powinno łudzić nikogo i sądzę, że nie łudzi. Jeszcze jaśniej rzecz się przedstawia, gdy chodzi o wiedzę fachową. Specjalizacja wymaga stałego pogłębiania wiedzy. Lecz spotykamy tu często dziwne zjawisko. Jest dziś moda na „speców". Taki spec staje się często ignorantem w innych dziedzinach, a w wypadku, gdy jego specjalność zazębia się o inne dziedziny w szczególny sposób, staje się ona przez to problematyczną. Przykład: spec od wychowania fizycznego ignorujący sprawy psychologiczne i socjologiczne.

To wstęp, a teraz „do rzeczy".

Jest dziedzina, którą każdy powinien traktować dwojako: jako wiedzę w ogóle i jako specjalność. Jest nią religia i sprawy z nią związane. Jako wiedza jest ona ogromna. Mamy (katolicy) historię chrześcijaństwa, filozofię chrześcijańską, teologię, etykę, psychologię i pedagogikę chrześcijańską; dalej chrześcijańską literaturę, sztukę i w ogóle kulturę. Następnie mamy sprawy związane ze światopoglądem religijnym, a więc problemy społeczne, gospodarcze, misje św. (wewn. i zewn.) obronę przed atakami i wszystkie sprawy aktualne z dziedzin poprzednio wymienionych.

To jest połowa zagadnienia. Druga połowa to religia jako „specjalność". Trzeba żyć, aby się zbawić. Trzeba wiedzieć jak żyć i szukać pomocy, by nie zboczyć z prawej drogi doskonalenia się. Powinni też umieć katolicy zorganizować zbiorową obronę swych praw.

Stąd dwojaki obowiązek dokształcania się nawet dla „wykształconych".

Katolik, który samo „opowiedzenie się za katolicyzmem" uznaje za wystarczające ze swojej strony, jest wątpliwej wartości żołnierzem. Nie znając sprawy gruntownie, nie może się, do niej zapalić. A zapał ten powinien cechować katolickiego wychowawcę przede wszystkim.

W dobie obecnej jak wiele jest spraw palących! Z jednej strony zakusy totalizmu zagrażające jednostce, z drugiej strony demokracja wywodząca się od Rousseau'a, zagrażająca porządkowi publicznemu. Godności człowieka bronił i broni zawsze Kościół. Lecz i w umysły katolików w rozgorączkowaniu mogą się zakraść błędy. Hasła są błyskotliwe i pociągające choć zwykle złudne. Należy je spokojnie i rozważnie oceniać.

Dla nauczycieli są organizowane w tym celu dni dyskusyjne. Ostatnie z nich odbyły się 29 i 30 grudnia ub. roku w Seminarium Duchownym w Poznaniu i zgromadziły pokaźną liczbę uczestników. Zagadnienia poruszane były niezmiernie aktualne. Co to jest światopogląd w ogóle, a katolicki w szczególności? Czy katolik z pewnym wykształceniem może sądzić, że go ipso facto posiada? A kto wie, jak się przedstawia determinizm i indeterminizm w świetle nauki katolickiej? Skąd to pochodzi, że „postępowcy" mają nie tylko błędne założenia, ale i zacofane poglądy? Na czym polega „wyższość" ekonomiczna krajów niekatolickich i co o niej sądzić? A kto by przypuszczał, że sprawy totalizmu, rasizmu i antysemityzmu zostały rozstrzygnięte już w średniowieczu? Jakie środki religijnego wychowania są do dyspozycji nauczyciela? Dlaczego katolik domaga się szkoły wyznaniowej?

Takie zagadnienia poruszano na ostatnich Dniach Dyskusyjnych w Poznaniu. Wykłady były na bardzo wysokim poziomie. Referentami byli: X dr Kowalski, regens Seminarium Duchownego. dr Górnicki, dr Niesiołowski, mgr Myczka, kol. Stachowiak z Trębaczowa. Dyskusja swobodna. Atmosfera nadzwyczaj koleżeńska i serdeczna. Tu się wyczuwało, jaki powinien być stosunek wzajemny ludzi kulturalnych. Spokój, z jakim się omawia sprawy najdrażliwsze oraz poszanowanie przeciwnika, choćby nie obecnego, imponuje. Jest to przeciwstawienie tego, co widzimy w służbie, urzędzie, prasie, na ulicy itp. To wyjaśnia dziwną dysproporcję w ustosunkowaniu się do dni dyskusyjnych. Jedni zniechęceni frazesami i „robioną" kulturą są powściągliwi i powiadają, że skoro są katolikami nie potrzeba ich na wiarę katolicką nawracać, natomiast ci, co chociaż raz w Dniach uczestniczyli, stają się ich entuzjastami i stałymi uczestnikami.

Władysław Boroch

CO DAJE SIĘ DZIECIOM DO CZYTANIA?

W 5 klasie szkoła powszechna posługuje się czytanką-wypisami pt. „Pieśń o ziemi naszej“ Juliusza Balickiego i Stanisława Balickiego, wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z roku 1933 i 1937.

Pod tak pięknym tytułem spodziewa się każdy znaleźć czytanki wartościowe, wypisy o szlachetnej formie i treści, wiadomości pozytywne, które by niby pieśni mówiły dzieciom o przepięknej ziemi naszej, o jej rycerskiej przeszłości, o jej dziś i jutrze dziejowym. A tymczasem? na stronie 85 wydawnictwa z roku 1933, a 209 z roku 1937 — znajdujemy czytankę „O dawnym Krakowie“, Stanisława Maykowskiego. Ciekawe, jak to autor dziatwie 11—12-letniej o naszym pięknym Krakowie opowiada:

A więc zaraz w pierwszych wierszach stawia pod pręgierz opinii uczniów n a u c z y c i e l a z przekrzywionym krawatem, rozczochranymi włosami, nudnego, nielubianego, fałszującego na skrzypcach i z maniactwem do ustawicznego opowiadania. Czy to nowy sposób wychowawczy wprawiający dziatwę do poszanowania rodziców, przełożonych, a choćby już tylko osób starszych? Przecież nauczyciel właśnie z racji swego trudnego zadania kładzenia podwalin oświaty i nauki w umysłach dziecięcych jest godzien poszanowania już nie tylko jako osoba starsza, poważna i to przede wszystkim właśnie ze strony dziatwy.

Ale nauczyciel to jeszcze nie wszystko. A inne postacie świetnej przeszłości Krakowa? „Bo cóż taki biskup“ — czytamy o św. Stanisławie albo taki Zygmunt III, który się według autora nie podoba chłopcom, bo „po niemiecku zimny“ i Kraków opuścił — albo taka Jadwiga, która — „z kolei zaprzątnęła uwagę chłopców — i nic poza tym“. Ci wszyscy (nie mówiąc o innych) młodym badaczom przeszłości, według wskazówek autora, nie przypadli do gustu, nie spodobali się, a więc niepotrzebni.

A czyny tych bohaterów przeszłości, a wydarzenia z ich życiem związane? O Jadwidze napomyka się wstydliwie, o Matejce zda się autorowi najważniejszym: długi, u góry załamany nos, na którym błyszczą od słońca szkła, przy Kazimierzu nie zapomina o sprowadzeniu żydów, bo to konieczne, to arcyważne.

Ale i to jeszcze mało. Autor dąży z całym impetem do krytycznego ustosunkowania się małych czytelników do wszystkiego i do wszystkich — czy święty, czy król, hetman, buntownik, czy też żyd, bo zdaje mu się widocznie, że umysł 11—12-letniego dziecka dojrzał dostatecznie, aby nareszcie wszystko co stare, patyną przeszłości pokryte, legendą żyjące wśród szerokich warstw narodu, odrzeć ze czci, godności, sprawiedliwie otaksować, przewartościować, posegregować, nadać im nowego znaczenia, nowymi wartościami przyoblec, nowymi osądami przypieczętować.

A więc nie potrzebne już teraz długie studia przygotowawcze, fakultety, katedry, analizy, badania, uczeni, ślęczenie nad grubymi foliałami — starczy dać materiał klasy 5 szkoły powszechnej; one to, dzieciaszki 11—12-letnie, światłem umysłu nowego, na nowych zasadach kształtowanego, wątpliwości dziejowych powikłań i niedocieczonych wypadków rozjaśnią zdumiewająco łatwo.

I każe też dzieciom dociekać, czy Długosz był też nudny, fałszował na skrzypcach i dawał się uczniom we znaki i czy też umiał zajmująco opowiadać (jedyna zaleta) — słowem, czy był też karykaturą, jaką został z łaski autora ów nauczyciel krakowski. Dalej — czy Zborowski winien, czy nie winien, czy żydzi w Polsce bogaci, czy raczej biedni, no i wreszcie — kto lepszy — Bolesław Śmiały, czy św. Stanisław ze Szczepanowa, którą to sprawę tak komentuje autor w wydaniu z roku 1933: „św. Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, popadł z niewyjaśnionych dostatecznie powodów w zatarg z Bolesławem Śmiałym, a ten za bunt skazał go na śmierć (w roku 1074) przez obcięcie członków. Wyrok wykonano podobno na Rynku Krakowskim“ (dosłownie).

Mają tu dzieci widocznie zbadać to d o s t a t e c z n i e n i e w y j a ś n i o n e i t o p o d o b n o, — ale one, spryciarze, nawet partie potworzyły: króla — biskupa i wyczekują, kto zwycięży. Autor jednak wyjaśnia nam poglądy chłopców: „my naturalnie byliśmy zwolennikami króla. Bo cóż taki biskup, czy wygrał choć jedną bitwę?„ — A dalej — „Bądź co bądź biskup został świętym“.

Hola Panie Autorze! To zbyt wielka subtelność! — a więc dowiadują się dzieci, że buntownik został ukarany i — bądź co bądź został świętym. Czy to tak ma być zrozumiane? A co z dogmatem nieomylności Kościoła i Rzymu? Czy i to mają ci malcy rozstrzygnąć?

A więc nie tylko ludzi na odstawkę, ale wszystko — fakty historyczne, powikłania i niewyjaśnione wypadki dziejowe, wszystko poniżyć, ośmieszyć, zohydzić. Tak, ale na czym będzie budował ten młodociany krytyk, kiedy cała dziejowa podbudowa, fundamenty tysiącletnie zeszpecone, zdarte, a nie nauczono go nowych stawiać? Negację i burzenie — to jedynie zna. Jakimi dziejów naszych pewnikami będzie się karmił duch jego, jakimi bohaterami będzie się chlubił, na kim będzie się wzorował ten przyszły twórca Jutra Polski — kiedy wszyscy albo karykatury, albo buntowniki, albo tacy jacyś niepewni, że ledwie, ledwie ich się wspomina, bo pozytywnej, rzeczowej, ludzkiej postaci nie znalazł autor w całych dziejach Polski. I jakim człowiekiem będzie ten młody czytelnik. jak uwierzy w posłannictwo Ojczyzny i swoje własne zadanie, jak odnajdzie wiarę i zaufanie do innych i do siebie, kiedy domniemani legendarni giganci ducha i czynu, to ludzie bez czci i wiary albo pokraki.

A ty, nauczycielu, który nad kształtowaniem młodego człowieka trawisz życie całe, doczekasz się jeszcze z łaski autora, że cię twoi właśni wychowankowie posadzą na cenzurowanym i założą ci „ośle uszy“ dlatego, żeś jeszcze wcale nie wychowany, boć przecież z czytanki wnioskować można, że litości nad nikim nie czują.

Ale — przecież mają litość, ogromną litość — nad żydkiem. „Piegowaty żydek też chodzi w cerowanym surducie i śniadania nie je“. Biedny żydek!

I rzecz ciekawa! Nie można dopatrzeć się współczucia choćby nad opuszczonymi dziećmi polskimi, których tysiące w wieku szkolnym pozostaje bez nauki.

Tak, ale młodzi badacze, którzy koniecznie muszą wiedzieć, czy żyje rybka, co palec świętego podobno połknęła i zmierzyć stópkę bogobojnej Jadwigi i potrafią wiele — wiele nie lubić — nudzą się okropnie w szkole, a tamci przecież żyją bez szkoły, a przynajmniej się nie nudzą.

Że ktoś lubi babrać w negacjach, to mu wolno, to jego prawo — ale wara od babrania destrukcyjnego w sercach, w duszach naszych dzieci, polskich dzieci.

Takiej to „pieśni o ziemi naszej“ uczy nasze dzieci książka Juliusza Balickiego i Stanisława Majkowskiego.

A co „Komitet Propagandy Książki“ na to?

H. S.

DORYWCZE OCENY UCZNIA A TESTY BADANIA INTELIGENCJI

(PRACA UCZESTNICZKI KORESP. W. K. N. STOWARZYSZENIA)

W obecnej szkole stale pojawiające się w pracy pedagogicznej nowe zagadnienia skłaniają nauczyciela - wychowawcę do coraz głębszej refleksji. Ocenę ucznia formułuje nauczyciel przeważnie dorywczo w życiu szkolnym. Ci, co próbowali metod naukowych, wpadali często w skrajność, stawiając wyniki badań prowadzonych metodami naukowymi ponad wszelkie praktyczne sprawdziany. Tym samym spotykali się ze strony innych z oporem, a nawet z zupełną negacją wartości badań psychologicznych w szkole. W związku z tym wysuwa się potrzeba porównania dorywczej oceny z oceną opartą na badaniach prowadzonych metodą naukową.

Uczestnicy Korespondencyjnego W. K. N. organizowanego przez Zarząd Okręgowy Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Poznaniu spróbowali pod kierunkiem swego wykładowcy podejść do tego zagadnienia w zakresie oceny dziecka pod względem inteligencji. Przy omawianiu testów Bineta - Termana przeprowadzili na terenie własnej klasy względnie szkoły testowe badania inteligencji tego dziecka, które w opinii dorywczej nauczyciela względnie nauczycieli uchodziło za najmniej inteligentne. Autorka niniejszego artykułu jako uczestniczka wspomnianego kursu opra-

cowała materiały swych kolegów i uzupełniła je własnymi badaniami większej ilości dzieci uchodzących w szkole za najmniej inteligentne.

Zacznijmy od badań własnych: Wybrałam 10 uczniów czyniących najsłabsze postępy w nauce. Wyznaczyłam ich kolejność według dorywczej oceny i przeprowadziłam badania metryczną skalą inteligencji Bineta i Termana. Użyto testów w opracowaniu Baleya i w badaniach stosowano się ściśle do uwag tegoż badacza. Przy badaniu były obecne dwie osoby, eksperymentator i protokólant. Poniżej zestawiam zbadane dzieci według kolejności oceny dorywczej, poczynając od dziecka uchodzącego za najmniej inteligentne z grupy nieinteligentnych (rubryka 1), przy czym w dalszym rubrykach iloraz inteligencji (rubr. 3), liczbę wskazującą na miejsce, jakie zajęłoby dziecko, gdyby badanych uszeregować według wyników badań testowych (rubr. 4), wreszcie klasyfikację inteligencji według Termana (rubr. 5).[1]

Kolejność wg. oceny dorywczej	wiek życia lata—mies.	ileraz intel.	miejsce wg. I. I.	klasyfikacja wg. Termana
1.	7—4	62	2	istotne upośledzenie umysłowe
2.	9—4	49	1	głuptak — debil
3.	8	73	5	linia graniczna upośledzenia
4.	9—6	63	3	istotne upośledzenie
5.	8	79	8	linia graniczna upośledzenia
6.	10—4	68	4	istotne upośledzenie
7.	9—6	74	7	linia graniczna upośledzenia
8.	7—6	84	9	ociężałość umysłowa
9.	10	73	6	linia graniczna upośledzenia
10.	8—6	88	10	ociężałość umysłowa

Z powyższego zestawienia wynika, że ocena ucznia na podstawie wyników nauczania oraz ocena testowa są dość blisko zgodne. Na 10 badanych, jako najmniej inteligentnych według oceny dorywczej, wszyscy wykazują iloraz inteligencji niższy niż 90, tzn. stoją poniżej dziecka średnio inteligentnego. Niezgodność jednej i drugiej oceny jak np. przesunięcie w wynikach testowych drugiego na miejsce pierwsze, trzeciego na piąte, czwartego na trzecie itd. zamykają się w skali poniżej granicy inteligencji średniej. Czworo dzieci wykazało iloraz inteligencji dzieci upośledzonych. Drobne niezgodności między jed-

[1] *P. Baley:* Zarys psychologii w związku z rozwojem psychiki dziecka. str. 274.

ną a drugą skalą tłumaczyć można możliwością błędów zarówno w ocenie dorywczej jak w badaniach testowych. Nadto należy pamiętać, że sprawdzianem poziomu umysłowego dziecka jest nie tylko to, co ono wie, lecz i to, w jaki sposób i jaką drogą zdobywa ono wiedzę, oraz jak ją stosuje w różnych okolicznościach życia. Obie te strony objawów inteligencji można zużyć do ściślejszej jej oceny, porównując i wykorzystując zarówno spostrzeżenia dorywcze jak wyniki badań testowych.

Mam przed sobą wyniki badań inteligencji przeprowadzonych przez koleżanki i kolegów Korespondencyjnego W. K. N. W każdej szkole zbadano 1 dziecko, które w opinii dorywczej nauczyciela względnie nauczycielki uchodziło za najmniej inteligentne.

Uczniowie ci czyniący najsłabsze postępy w nauce w klasach od 1 do 4 wykazali następujące ilorazy inteligencji:

L. p.	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
I. I.	49	53	60	62	69	74	77	80	81	89
klasyf.	głuptactwo		istotne upośledzenie umysłowe			linia graniczna upośledzenia			ociężałość umysłowa	

Na 10 najsłabszych dzieci z różnych szkół połowa wykazuje upośledzenie umysłowe, a wszystkie stoją poniżej inteligencji średniej. Materiały podane w niniejszej pracy wykazują, że obie oceny — dorywcza i testowa — wzięte osobno, dają tylko jednostronne sprawdziany, choć wyniki obu są zgodne w wielkim przybliżeniu. Obie oceny razem wzięte dają konkretniejszy i bliższy rzeczywistości sprawdzian inteligencji.

Jakie praktyczne zastosowanie dały mi powyższe wyniki badań inteligencji?

1. Wpłynęły na zmianę mego stosunku do niektórych uczniów, którym poprzednio przypisywałam lenistwo.

2. Były bodźcem do większego stosowania zasady aktywności i zainteresowania w celu stwarzania na lekcjach takich warunków, w których rozwijałaby się inteligencja dzieci.

3. Skłoniły mnie do specjalnego zajęcia się grupą dzieci upośledzonych w tym celu, by umożliwić normalny bieg lekcji i podnieść wyniki nauczania. W porozumieniu z rodzicami i kierownictwem szkoły co dzień po lekcjach wprawiałam je do kulturalnego zachowania się i uzupełniałam braki w nauce, czyniąc to częściowo w formie zabawowej i w atmosferze radosnej, by pobudzić dzieci do wysiłku.

Wysiłek z mej strony był wielki. Rezultaty o tyle, że na 16 zagrożonych zostało 3 niepromowanych do klasy wyższej.

Siostra Jadwiga (Szamotuły)

NA BAŁKANACH

Wycieczki w okolicę Warny nie były objęte programem. Tu miało się odbyć kilkudniowe „dolce far niente". Przecież nie można siedzieć na miejscu, nie rozejrzawszy się po okolicy. Jeden wypad obowiązuje każdego Polaka przybyłego do Warny, mianowicie do mauzoleum Warneńczyka. Wygodny autobus mknie po dość marnej szosie; po 10 minutach wysiadamy przed symbolicznym grobowcem. Kto go nie zna z różnych ilustracji? Wnętrze nie wykończone; olbrzymia ilość wieńców łagodzi brzydką szarzyznę ścian. Obraz, przedstawiający Warneńczyka, oparto na razie o ścianę. Wrażenie nie bardzo imponujące. Naprzeciw usypano mogiłę jakiemuś baszy tureckiemu. Panów — zwłaszcza byłych żołnierzy — pociąga w kamieniu wykuty plan bitwy pod Warną. Młody król przewróciłby się w grobie (gdzie on jest?), gdyby usłyszał słowa krytyki swego szalonego przedsięwzięcia. Hymnem „Boże coś Polskę" żegnamy krwią polską przepojone pole walki. Nienasyceni wyruszają dalej do jedynego w swym rodzaju „kamiennego lasu", zwanego Dikilitasz. Skręcamy w boczną drogę; przed nami wyrasta bariera. Szosa rozerwana, przejazd wzbroniony. Nie rezygnujemy, jedziemy dalej latówką, a potem „na szagę" przez pola. Co to była za jazda! Sto dni odpustu za każdy podskok z siedzenia aż pod sufit. Chwilami motor zamierał z wysiłku, a ci co mieli wygodniejsze miejsca, cieszyli się po cichu, że to nie ich tak strasznie podrzuca, tylko ofiary siedzące w tyle. „Schadenfreude ist die reinste Freude", mówi Niemiec, ale w podobnych wypadkach Polak również. Jak długo trwała ta huśtawka nie wiadomo, bo konwulsje autobusu nie pozwalały spokojnie spojrzeć na zegarek. Mający różne dolegliwości, zaczęli szukać winnych: „kto wymyślił taką wstrętną wycieczkę?" itd. Winowajcy nie bili się pokornie w piersi, bo prospekt wycieczek milczał o zmianie marszruty. Dobry humor to najlepszy środek łagodzący elektrycznością naładowaną atmosferę. Nareszcie jesteśmy na bitej drodze. Kończą się pola i nasza niedobrowolna droga pokutników też. Przed nami rozpościera się pustynia, z której wyrastają jakieś dziwolągi z kamienia. Coś w rodzaju pieczary pierwotnych ludzi, drzewa z poprzycinanymi konarami, połamane kolumny, pochylone nagrobki — takie to niesamowite, tajemnicze, tym więcej że położone wśród urodzajnych pól i z jednej strony zamknięte laskiem. Skąd się to wzięło? Kto nam odsłoni tajemnicę przeszłości? Informacje były tak różnorodne i mętne, że nie warto ich przytaczać. Od przybytku (wiedzy) głowy nie rozbolały, ale zato z obawy przed powrotną piekielną drogą. Szofer zdołał się zorientować i wiózł nas inną, lepszą szosą. Że przy końcu trzeba było się znów skierować przez pola, to już nikogo nie przejmowało. Co to znaczy siła przyzwyczajenia.

Następną wycieczkę planujemy motorówką na północ ku granicy rumuńskiej. Odradzono nam przejażdżkę morzem z powodu rzekomo przewidzianej burzy. Decydujemy się na autobus, choć podróż droższa. I w Bułgarii mają ludzie głowy do „gesztftu". Z kogo nie ciągnąć jak nie z przyjezdnych? Ruszamy piękną asfaltowaną szosą; droga pnie się pod górę. Pod nami lazur morza, w bok niebieskawo-zielone winnice, a nad nami czarujący błękit nieba i promienne gorejące słońce.

Pierwszy postój w Euxinogradzie, w letniej rezydencji cara Borysa. Położenie pałacu i ogrodów porywające. Cieniste ścieżki, tysiącem barw grające kwietniki, nad urwiskiem urządzone miejsca dumania, u stóp góry igrające fale morskie, to nieprzeparty czar tego ustronia. Mijamy nowoczesne kąpielisko Constantin, zahaczamy o „Dom Polski". gdzie w mig orientujemy się w „przystępnych" cenach i wysiadamy dopiero — w Uzun-Kum, tzn. Złoty piasek. Tu powinno powstać kąpielisko prawdziwie europejskie, bo warunki proszą się o zmianę. Na razie tu bardzo sielsko, anielsko. Rodziny okolicznych wieśniaków ściągają tu na weekend i kąpią się i pławią razem z... końmi. Dla rozkoszy kąpieli zostaje kilka osób, piechurzy mają inny cel — wyższy, bo położony na górze. Jest to starodawny klasztor w Aladża. Słonko przygrzewa jasno, ogniście, a nasza dwudziestka raźno wyciąga nogi, by jak najprędzej przebyć $4^1/_2$ km pod górę; wyciąga chustki, by otrzeć potem zlane oblicze. Droga nieocieniona, bokiem rosną jakieś drzewa podobne do naszych wierzb, ale od upalnych promieni słonecznych nie chronią. Przydzielony nam przewodnik z Warny zna drogę tak dobrze jak my. Więc omijamy skrupulatnie wśród drzew ukryte skróty i po blisko godzinnej mitrędze ze zdyszanych piersi wyrywa się okrzyk ulgi: „To tam na górze". Ciekawość nie zawodzi nas co prawda do piekła, lecz po kilkunastu wąziutkich stopniach do niskiej cerkiewki w skale, której jedna ściana runęła w ciągu wieków. Wysokie osoby muszą iść z pochyloną głową. Ale i niższe skłaniają głowy przed duchami tych, co przed wiekami wyrzekli się świata i w oderwaniu i ascezie pędzili dni żywota. W dawnych celach zakonników nocują robotnicy zajęci przy naprawie drogi. W gęstwinie drzew ukrywają się starodawne katakumby. Przed wejściem do monasteru stróż sprzedaje tandetne dewocjonalie zamiast pocztówek z widokiem takiej osobliwości jaką jest klasztor w Aladża, pamiętający pierwsze wieki chrześcijaństwa.

(C. d. n.)

Władysława Skrobalska

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

NASZE NOWE KOŁA

Na dzień 12 listopada 1938 r. z inicjatywy kol. Sanickiego z Czeszewa zostało zwołane zebranie organizacyjne w Gołańczy. Z ramienia Zarządu Okręgowego przybył kol. St. Kitka, sekretarz okręgowy i wygłosił referat ideowy. Wszyscy zebrani w liczbie 19 członków, pomiędzy którymi był także ks. dziekan Filipiak z Pamigrodza, były dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Bydgoszczy, przystąpili do naszej organizacji i tym samym założono nowe Koło z siedzibą w Gołańczy. Do Zarządu Koła należą:

1. Paszkiewicz Stefan — Rybowo — prezes;
2. Pilzek Leon — Czeszewo — sekretarz;
3. Andersohn Edmund — Gołańcz — skarbnik.

Z dniem 30 XI 1938 r. z inicjatywy kol. Malińskiego Józefa z Polskich Olędrów zostało założone nowe Koło w Dobrzycy, pow. Krotoszyńskiego. Koło liczy 9 członków. Do Zarządu należą:

1. Czubek Franciszek — Fabianów — prezes;
2. Zachmannówna Franciszka — Dobrzyca — sekretarz;
3. Ziętarska Florentyna — Dobrzyca — skarbnik.

Z dniem 1 XII 1938 r. powstało nowe Koło w Ujściu n/Notecią z inicjatywy kol. Spyry Władysława z Nietuszkowa. Do Zarządu Koła należą:

1. Dereziński Stanisław — Ujście — prezes;
2. Królikowa Maria — Ujście — sekretarz;

Z dniem 1 I 1939 r. zawiązało się nowe Koło w Mogilnie, do którego zapisało się 7 członków. W skład Zarządu weszli:

1. Grylewicz Apolinary — Mogilno — prezes;
2. Szczuka Leonard — Mogilno — sekretarz;
3. Jankiewiczówna Irena — Mogilno — skarbnik.

POŚWIĘCENIE LOKALI NASZEGO OKRĘGU

Zdobyliśmy lokal wygodny i położony w śródmieściu (ul. Romana Szymańskiego 4 m. 6). Zapobiegliwy i całą duszą sprawie oddany prezes okręgowy kol. Lorkiewicz wyszukał nową siedzibę i zabiegał o jej skromne ale estetyczne urządzenie. Biuro, pokój dla referentów, 2 pokoje sypialne dla przyjezdnych członków i pokój towarzyski Koła Poznań — oto nasz apartament. Pragniemy, aby z naszej placówki wychodziły na Okręg promienie nieskażonej myśli katolickiej i narodowej, aby wysiłki nasze celem zwiększenia naszych szeregów się podwoiły i potroiły. Ale do pracy potrzebne błogosławieństwo Boże. I dlatego odbyło się poświęcenie naszych lokali. We czwartek, dnia 16 listopada, około godz. 17 zaczęli się schodzić zaproszeni goście, a więc: ks. radca dr Noryśkiewicz, ks. prałat dr Taczak, ks. radca Binek, redaktor „Przewodnika Katolickiego ks. Forecki, ks. dr Janicki ze Środy, Zarząd Okręgowy T. N. S. W. z prezesem dr Łuczewskim na czele, p. inspektor Klóskowski, przedstawiciele prasy, członkowie Zarządu Okręgowego oraz członkowie Zarządu Koła Poznań. Na poświęcenie przybył również prezes Stowarzyszenia, b. senator Siciński. Po poświęceniu, którego dokonał nasz członek ks. radca Binek, kol. prezes Lorkiewicz poprosił zebranych na skromne przyjęcie do pokoju towarzyskiego. Nie przy muzyce, nie przy winie ale przy herbatce płynęły z ust kilku mówców serdeczne życzenia dalszego pomyślnego rozwoju dla naszej organizacji. Było to nawiązanie do krótkiego przemówienia kol. prezesa Lorkiewicza przed poświęceniem. W modlitwie przy poświęceniu znajduje się prośba o „pełnię praw". O tę pełnię praw dla naszej organizacji trzeba nam walczyć z zaciętym uporem. Niezłomna wiara w godziwość naszych poczynań będzie nam ostoją przy przezwyciężaniu trudności jeżących się na naszej drodze. Kto z Bogiem, to Bóg z nim. *skr.*

KURS INSTRUKTORSKI

W dniach 26 i 27 listopada ubiegłego roku odbył się w lokalu Okręgu kurs instruktorsko - organizacyjny dla działaczy Stowarzyszenia. Dwudniowe obrady toczyły się w atmosferze entuzjazmu i potężnej wiary w nasze bliskie zwycięstwo.

W blasku ideologii Stowarzyszenia rozważano aktualne problemy wychowania, nauczania oraz pracy społeczno-organizacyjnej, omawiano osiągnięte rezultaty dotychczasowej pracy i zamierzenia na najbliższą przyszłość. Poza tym omawiano w szczegółach stronę techniczno-organizacyjną pracy propagandowej.

Referentami byli Koledzy: prezes Lorkiewicz, prof. Kujawski, prezes Szymczak i Strugarek.

Dyskusje żywe, prowadzone z gruntowną znajomością rzeczy, wniosły wiele wartościowych wiadomości i uwag, z których niewątpliwie uczestnicy kursu będą korzystać w swej działalności.

Kurs, który zgromadził około 30 najtęższych działaczy Okręgu, zakończono wspólnym obiadem i zebraniem towarzyskim.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Dnia 1 grudnia ub. r. zmarł nagle, prawdopodobnie na udar serca śp. Józef Klaus, kierownik szkoły w Kębłowie, gorliwy członek Stowarzyszenia Chrześc.-Nar. Naucz. Szkół Powsz. Koła Wolsztyn, do którego należał od początku jego założenia, tj. od 20 lat. Urodzony 7 III 1884 r. w Czempiniu pow. kościańskiego, ukończył Seminarium Naucz. w Kcyni. Z dniem 16 IX 1905 objął posadę nauczyciela przy szkole w Stankowie w pow. kościańskim. Od 1 I 1907 r. przenosi się na teren pow. wolsztyńskiego i pracuje kolejno jako nauczyciel w Obrze, Zodyniu, a ostatnio od 1 maja 1919 r. jako kierownik szkoły w Kębłowie.

Zmarły był człowiekiem o pięknej duszy i niezłomnym charakterze. Pozostawił po sobie u wszystkich, którzy go bliżej znali, powszechny żal. Gorliwy członek Koła, był całą duszą oddany idei Stowarzyszenia. Przez śmierć jego pada na Koło w Wolsztynie żałoba, a straty jego długo nie da się zastąpić.

Cześć pamięci zacnego kolegi, dobrego Polaka i Katolika.

TYDZIEŃ TRZEŹWOŚCI

W czasie od 1 do 8 lutego 1939 roku odbędzie się XIII Tydzień Propagandy Trzeźwości pod protektoratem Prymasa Polski J. Em. ks. kard. Hlonda oraz Pana Marszałka Śmigłego-Rydza.

O ważności idei trzeźwości dziś już chyba nikogo nie potrzeba przekonywać. Do czego prowadzi systematyczne wsączanie alkoholu w organizm narodu, świadczy o tym nieszczęsny naród francuski, o którym pisze L. F. Céline: — „we Francji połowa młodzieży w wieku poborowym z racji najroz-

maitszych schorzeń, różnych form rachityzmu nie nadaje się do służby wojskowej; część od razu się całkowicie eliminuje, a część dostaje odroczenie... Z powodu pijaństwa 50% ludności Francji spadło do poziomu odpadków fizjologicznych. Zresztą to pompowanie w siebie alkoholu, to zatruwanie się całej rasy jest jedną z niepoślednich przyczyn i ogólnego upadku narodu, tej strasznej anemii, jałowości, banalności, tego znudzenia się, tego braku jakiegokolwiek natchnienia... W rodzinie robotnika francuskiego więcej się kupuje wina niż mleka i chleba. Na alkohol i tytoń lud francuski wydaje wiele więcej niż na pożywienie". — (Prosto z mostu nr 55—56, 1938 r.).

Nie chcemy dalej malować ponurego obrazu rzeczywistości życia „wolnego" narodu francuskiego, w którym odsetek śmiertelności jest największy w liczbie państw europejskich, w którym dyktaturę dzierży 350 tys. szynkarzy „otoczonych blaskiem chwały i fortuny" pod protektoratem władz państwowych.

Nie dziw, że wśród rozumnych patriotów francuskich budzi się żywy ruch mający na celu zerwanie z ponurą tragedią zatruwania narodu.

Tak jest we Francji, gdzie przecież pije się tylko „niewinne" wino — napój ojców. A u nas? Ślepym i głuchym trzeba być, aby nie dostrzec w naszym kraju straszliwego pijaństwa motywowanego często postawą obywatelską wobec monopolu. A przecież to co widzieliśmy w noc sylwestrową w Poznaniu musi napełniać już nie tylko wstrętem, ale i grozą każdego myślącego Polaka. Tłumy pijanych mężczyzn, kobiet a zwłaszcza młodzieży awanturującej się na ulicach miasta, kiedy równocześnie w świątyniach trwały nocne adoracje Najśw. Sakramentu — jakiż to bolesny kontrast. Naród polski rozkłada w alkoholizmie swoje najcenniejsze siły: swą moc duchową, siłę rasy, charakteru, współżycia, rujnuje życie rodzinne, religijne, społeczne, stwarza ohydną atmosferę rozluźnienia obyczajów, zgorszenia, demoralizacji.

Od zupełnej zagłady wszystkiego co w narodzie zdrowe, mocne i szlachetne uchroni nas jedynie życie trzeźwe i surowość obyczajów. Usuńmy z naszego życia towarzyskiego hańbiące piętno epoki saskiej: pijaństwo, nie zamieniajmy polskich domów rodzinnych na karczmy — przywróćmy im należną godność, powagę i spokój.

I w Tygodniu Trzeźwości wykorzystajmy okazję: uświadamiajmy młodzież, rodziców i organizacje społeczne o katastrofalnych skutkach alkoholizmu dla narodu. Otwierajmy oczy społeczeństwa na tragiczny los dzieci alkoholików, na spustoszenia jakie powoduje alkoholizm w organizmach i narodzie.

W swojej wiosce, miasteczku, środowisku bądźmy ofiarnymi i przykładnymi głosicielami idei trzeźwości. W Tygodniu Trzeźwości nie bądźmy obojętni na wołanie bojowników trzeźwości o Polskę trzeźwą, moralnie zdrową, fizycznie potężną.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Poznańskiego Oddziału Stow. Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkól Powszechnych w Poznaniu, R. Szymańskiego 4 m. 6

Redaktor: St. Strugarek, Poznań · Adres Red.: Poznań, R. Szymańskiego 4 m. 6

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakładowej. Poznań. Scw. Mielżyńskiego 24